



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Czy to możliwe, żeby szukający Boga nie znajdowali Go w Kościele? Czy Kościół boi się prawdy? Mocne słowa, mocne pytania. Ale warto czasami ostrzej sformułować pytanie, by znaleźć właściwą odpowiedź. Miejmy nadzieję, że Czytelnicy wywiadu, jaki z red. Jackiem Pałasińskim przeprowadził ks. Sławomir Czalej, zbliżą się do Boga, a nie do kolejnych bożków (s. VI-VII). Równie dużo pytań stawiał sobie zapewne ks. Tyberiusz Kroplewski, katecheta i kapelan Arki Gdynia, gdy zaproponował, by porozmawiać o tolerancji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że na spotkanie zaprosił zwalczające się obozy. Co z tego wynikło, przeczytaj Państwo na s. VIII.

krótko

Warto pamiętać

ARCHIDIECEZJA.

Kończy się Tydzień Modlitw o Powołania. – Kieruję do wszystkich szczególną prośbę o modlitwę w intencji nowych i świętych powołań dla Kościoła gdańskiego, który w tym roku obchodzi jubileusz 50-lecia istnienia Gdańskiego Seminarium Duchownego – powiedział metropolita gdański. O modlitwie w tej intencji warto pamiętać przez cały rok.

Kościół św. Kazimierza Królewicza z Zaspy konsekrowany

Wbrew nadziei



Kilka lat temu niewielu spośród parafian wierzyło, że uda się zakończyć prace nad wystrojem świątyni. **Dziś cieszą się z nowo konsekrowanego kościoła.**

Konsekracja ołtarza przez abp. Tadeusza Gocłowskiego. PIERWSZY Z LEWEJ ks. Adam Zdrojewski

Osobiście dziękuję tym wszystkim, którzy przed niespełna trzema laty zaufali mi wbrew nadziei – mówił podczas konsekracji proboszcz parafii św. Kazimierza Królewicza w Gdańsku-Zaspię ks. kan. Adam Zdrojewski.

W 1982 r. pozwolono w tym miejscu wybudować jedynie punkt katechetyczny. Takie były czasy. O kościele można było tylko pomarzyć. Dwa lata później ówczesny ordynariusz gdański bp Lech Kaczmarek erygował nową parafię, ostatnią powołaną przez niego tuż przed śmiercią. Początkowo nastąpił duży zryw, zaangażowanie. Nawet kobiety ciągnęły taczki z cegłami. Z roku na rok czasy stawały się jednak coraz trudniejsze, choć świątynia w swoim kształcie już stała. – Ludzie w pewnym momencie zwątpili. Do 2005 r. w sprawie wystroju i wykończenia świątyni niewiele się przy parafii działo – wspominają mieszkańcy Zaspy. Niektórzy nazywali kościół

halą stoczniową. I choć jeszcze kilka lat temu niewielu parafian wierzyło, że świątynia nabierze nowego blasku, należącego takiemu miejscu, okazało się, że wszystko jest możliwe. – Wierni naprawdę uwierzyli, że można coś realnie zmienić – mówi ks. Adam Zdrojewski. Co się stało, że zapal powrócił? – Czasami sprawy zwyczajne stają się motorem do działania. Wystarczyło być po prostu konsekwentnym – podkreśla proboszcz. Po parafii od pewnego czasu krąży opowieści, że podczas niedzielnej Eucharystii coraz trudniej się skupić. Dlaczego? – Bo co tydzień zmienia się wystrój świątyni. To przybywa marmuru, to kolejne nowe ławki, to stacje drogi krzyżowej, odświeżone i pomalowane ściany, itd. – mówili mi parafianie. Nowego proboszcza nazywają człowiekiem jednego tygodnia. – Rzeczywiście takie wesołe opinie często słyshałem podczas kolędy – wyjaśnia ks. Zdrojewski.

Tak naprawdę konsekracja to spełnienie marzeń najstarszych parafian. Nic dziwnego, że na pamiątkowej tablicy wyrze są słowa: „W hołdzie żyjącym i zmarłym budowniczym kościoła św. Kazimierza na Zaspię parafianie i duszpasterze”. Byli wśród nich i tacy, którzy zginęli podczas budowy. Na akcie konsekracyjnym, który został przy tej okazji spisany, można przeczytać: „(...) w 3. roku pontyfikatu papieża Benedykta XVI, w 25. roku pasterzowania w Kościele gdańskim ks. arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, w 3. roku proboszczowania ks. kanonika Adama Zdrojewskiego, w 24. roku istnienia parafii św. Kazimierza Królewicza w Gdańsku Zaspie i w 550. rocznicę urodzin św. Kazimierza Królewicza ten akt spisano.” I co ciekawe, jest to ostatnia świątynia konsekrowana przez ustępującego metropolitę gdańskiego.

Andrzej Urbański



Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz

– Mam nadzieję, że nowy arcybiskup metropolii gdańskiej będzie kontynuatorem 25 lat pracy duszpasterskiej abp. Tadeusza Gocłowskiego. Gdańsk to miasto wolności i „Solidarności”. To dziedzictwo zobowiązuje i myślę, że większość wiernych oczekuje takiego duszpasterza, który rozumie genius loci Gdańska. Rozumie jego tradycje, otwartość Kościoła i pewnego ducha ideowego, który w naszym mieście i naszej archidiecezji panuje.

Jeszcze dwadzieścia czy trzydzieści lat temu wierni nie żyli informacją o tym, kto będzie ich nowym biskupem. **Dzisiaj Kościół jest bardziej otwarty, stąd katolicy świeccy interesują się, komentują.** Zwłaszcza gdy kończy swoją misję duszpasterską tak niezwykle silna osobowość, jaką jest arcybiskup Gocłowski.

Bez wątplenia ma on pewne miejsce w historii najnowszej, i to nie tylko Gdańska, ale i Polski.

Odegrał ogromnie ważną rolę na przełomie bardzo trudnych lat 80. i 90. Każdy, ktokolwiek zostanie jego następcą, będzie stał przed trudnym wyzwaniem.

Gdańsk, 10 kwietnia 2008 r.

ARCHIWUM URZĘDU MIASTA

Wyśpiewane słowa

GDAŃSK. W Galerii Mariackiej odbył się pierwszy koncert z cyklu „Wieczorów z poezją śpiewaną”. Przygotował go Ruch Światło-Życie pod kierunkiem Barbary Toton, studentki Akademii Muzycznej w Gdańsku. – Na spotkanie przyszło wielu ludzi młodych, ale zaduma nad słowem śpiewanym i recytowanym udzieliła się także słuchaczom pozostającym na zewnątrz galerii – powiedział Kazimierz Sakowicz, uczestnik. Koncerty wpisują się w tegoroczne hasło programowe właściciela „Galerii”, Katolickie-



Inauguracyjny koncert rozpoczął Ruch Światło-Życie

go Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodu”. Następne takie spotkanie

odbędzie się 26 kwietnia i będzie inspirowane twórczością ks. Jana Twardowskiego. Początek o 19.00 przy ul. Mariackiej 48. **xsc**

Jubileusz 25-lecia sakry biskupiej

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. 17 kwietnia 1983 r. ówczesny rektor seminarium gdańskiego ks. dr Tadeusz Gocłowski przyjął w bazylice Mariackiej w Gdańsku sakrę biskupią z rąk kard. Józefa Glempa. – Jako kapłani i wierni archidiecezji gdańskiej pragniemy złożyć Księdzu Arcybiskupowi w imie-

niu całego Kościoła gdańskiego serdeczne podziękowanie za jego dotychczasową ofiarną pasterską posługę – napisał w liście zapraszającym na uroczystości bp Ryszard Kasyna. Uroczysta Msza św. odprawiona zostanie w sobotę 19 kwietnia o godz. 11.00 w archikatedrze oliwskiej.

au

Katastrofa ekologiczna

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Czy przepiękne plaże naszej archidiecezji zaczną obmywać fale żrącego płynu? A wszystko za sprawą rosyjsko-niemieckiego pomysłu z rurociągiem, który stanowi zagrożenie nie tylko dla chronionych obszarów Natura 2000 czy składowisk niemieckiej broni chemicznej z czasów II wojny światowej. Otóż spółka Nord Stream, inwestor budujący rurociąg, zamierza przepłukać go

przed oddaniem do użytku bardzo żrącymi chemikaliami, które później zamierza wylać do Bałtyku. Środkiem tym jest aldehyd glutarowy, chemiczny środek do sterylizacji i odkażania, powodujący m.in. astmę, podrażnienia oczu i skóry. Autorem raportu o Nord Stream jest eurodeputowany PiS Marcin Libicki. Głosowanie nad rezolucją w tej sprawie, której sprzeciwiają się socjaliści, odbędzie się w lipcu. **scz**



SOPOT. Czy za sprawą budowy gazociągu piękno tej i innych plaż pozostanie tylko wspomnieniem?

Nowy pomnik Papieża

RUMIA. Rozpoczęła się budowa pomnika Jana Pawła II w Rumii. – Inicjatywa wyszła od samych rumian, i to od wszystkich parafii – mówi Elżbieta Rogala-Kończak, burmistrz. Podkreśla przy tym, że koszt nie jest duży (200 tys. zł) i że znaleźli się darczyńcy. Pomnik zostanie zlokalizowany przy rondzie, gdzie stoi już krzyż, który będzie przesunięty w kierunku hali. – Miejsce pod pomnik także wybrali rumianie, bo właśnie tam gromadzą się z okazji uroczystości papieskich – mówi burmistrz. Monument, przedstawiający Papieża idącego w kierunku krzyża, będzie symbolizować ciężką drogę życia Jana Pawła II. Na pytanie „Gościa”, czy Papieżowi potrzebne są kolejne pomniki, pani burmistrz odpowiada: – Będę broniła idei pomnika, bo nauka Jana Pawła II powinna być zachowana dla przyszłych pokoleń, a ponadto Rumia nie ma pomników. Mamy nadzieję, że odślonięcie pomnika, planowane na 16 października, zbiegnie się z ogłoszeniem Papieża błogosławionym. **scz**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscnieдельникny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajle – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Idzie młodość – nowy powiew na Osowie

Zmiana warty

Parafia, jakich wiele – mógłby powiedzieć ktoś z zewnątrz. **Okazuje się, że jest ona jednak dosyć nietypowa.** Trochę na uboczu, a jednocześnie w miejscu strategicznym. I do tego nastąpiła na niej znacząca „zmiana warty”.

Parafia Chrystusa Zbawiciela w Gdańsku-Osowie ma nowego proboszcza. Został nim był kapelan metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Goćłowskiego, ks. Wojciech Tokarz.

Chętnych do zamieszkania w tym miejscu Pomorza jest coraz więcej. Nic dziwnego – położenie w pobliżu centrum daje duże możliwości. A wszystko zaczynało się skromnie. Od pustego pola, które przekazał na cele parafialne jeden z mieszkańców Osowy prawie 30 lat temu.

Puste pole

Ks. Henryk Bietzke został skierowany z Gdyni jako pełnomocnik kurii biskupiej w Pelplinie, starającej się od kilku lat o powstanie nowej parafii w Osowie, przyłączonej do miasta Gdańsk w latach 70. Osobami zaangażowanymi w powstanie nowej świątyni byli m.in. inż. Stanisław Kibort i inż. Zygmunt Manderla oraz majster Edmund Fechner. Kontakt z ówczesnym dziekanem ks. Janem Minetem – proboszczem Chwaszczyna oraz ks. prał. Józefem Bigusem – proboszczem Matarni, do których należały tereny Gdańska-Osowy, był nieodzowny. Ostateczna lokalizacja miejsca pod budowę, wcale nie taka prosta do załatwienia w tamtych czasach, została wybrana w sposób, można powiedzieć, opatrnościowy. – Działka, na której stoi teraz kościół, została подарowana przez Marię i Józefa Wandtkę, którzy wyrazili zgodę na przekazanie swego prywatnego terenu pod budowę kościoła – mówi proboszcz senior ks. Henryk Bietzke. Niewiele wie, że ojciec ofiarodawcy, śp. Wojciech Wandtke, który został

zamordowany w Piaśnicy podczas wojny, był inicjatorem budowy kaplicy w Osowie już przed wojną i zarezerwował teren pod jej budowę. W niewielkiej wówczas wiosce, liczącej około 500 mieszkańców, brak było środków na szybką budowę kaplicy i plany te przerwała wojna.

Po 44 latach

Ks. Henryk Bietzke tworzył tę parafię od podstaw. Rozlepiane ogłoszenia o pierwszej Mszy św. na przystankach autobusowych, koszenie żyta pod miejsce, na którym stanął ołtarz polowy, wezwania do ówczesnego słynnego generała Cygana z tłumaczeniami w sprawie budowy kościoła, strajki solidarnościowe i zryw parafian. To już historia. – Długa, ale tworząca prawdę o tym miejscu. Miejscu, które dla mnie było wymarzone, i w którym zostaję przechodząc na emeryturę – mówi ks. Bietzke. I choć kapłanem jest już 44 lata, wciąż widać w nim zapał, którego brakuje czasami młodszemu od niego. Skąd bierze siły? – Nie potrafię tego wyjaśnić. Wiem jednak, że przychodzi taki czas na każdego, że trzeba się wycofać na inną pozycję – dodaje. – Cieszę się, że rozwija się druga, sąsiednia parafia. Jak człowiek zauważy w sobie zmęczenie materiału, to trzeba podejmować decyzję. Po drugie uważałem, że dla dobra parafii będzie potrzebne nowe spojrzenie, świeża inicjatywa i pomysły. Tak po cichu myślałem właśnie nawet o tym nowym proboszczu. Okazało się, że marzenia się spełniają – uśmiecha się ks. Bietzke. A wydawać by się mogło, że jak ktoś zostaje proboszczem, to już na



ANDRZEJ URBANŃSKI

Ks. proboszcz Henryk Bietzke tworzył parafię w Osowie od podstaw. Pozostanie w niej także, przechodząc na emeryturę

zawsze. – Myślę, że dla ożywienia życia parafialnego po tylu latach powinna być wymiana. Człowiek wpada w rutynę, a to najgorsze dla parafii. Uważa-

łem, że moim obowiązkiem było zrezygnować. Cieszę się jednak, że mam godnego następcę – podkreśla ks. Henryk Bietzke.

au

Nieco na uboczu

31 maja 1989 r. w dniu srebrnego jubileuszu kapłaństwa proboszcza ks. Henryka Bietzke została odprawiona w kościele pierwsza Msza św., która zakończyła 6-letni wysiłek budowania własnej świątyni. Uroczystościom tym przewodniczył ks. bp Marian Przykucki z udziałem ks. bp. Andrzeja Śliwińskiego. Od tego czasu Msze odbywały się w kościele, a kaplica pełniła funkcję zaplecza dalszej budowy oraz plebanii. Jednym z ważnych wydarzeń w życiu parafii było nawiedzenie kościoła przez obraz Matki Boskiej Częstochowskiej 29 i 30 lipca 1989 r. 15 czerwca 1992 r. ks. abp Tadeusz Goćłowski dokonał uroczystego poświęcenia świątyni, ołtarza i dzwonów oraz poświęcił pomieszczenia biblioteki, salek katechetycznych i biura parafialnego. Dzień ten można przyjąć za datę ukończenia budowy kościoła z głównym wyposażeniem po prawie 10 latach od rozpoczęcia budowy.

Żuławskie kościoły upominają się o swoje dawne piękno

Zapadające się zabytki

Perełki Pomorza – żuławskie kościoły **mogą przestać istnieć, jeśli nie zaczną się ich remontować.**

Bardzo często ich stan techniczny woła o pomoc do nieba. Tak było w Koźlinach.

Suchy Dąb, Grabiny-Zameczek, Wróblewo, Krzywe Koło, Steblewo, Osice, Giemlice, w końcu Koźliny. W każdej z tych wiosek jest kościół – perełka Żuław. Niewiele osób je odwiedza, choćby podczas rodzinnych wyjazdów z Trójmiasta, bo drogi podziurawione, a i samo oznakowanie bardzo słabe. Czy można coś zmienić? Warto zaczynać od rzeczy prostych. Proponuję wybrać się w jedną z niedziel choćby do Koźlin. Maj nastraja do modlitwy różańcowej, więc propozycja odwiedzenia parafii Matki Bożej Różańcowej jest jak najbardziej na miejscu.

Przeгниte belki

Chyba wszystkim żal, ale nie udało się uratować zabytkowych stali, które tworzyły niepowtarzalny wystrój kościoła w Koźlinach. Na szczęście na ścianach są ich elementy – płótna przedstawiające biblijne sceny ze Starego i Nowego Testamentu. – Obrazy tworzą jeden z większych zbiorów malarstwa meblowego z przełomu XVI i XVII wieku – podkreśla ks. Chruściel. Dotychczas wróciło 50 malowideł, cztery są jeszcze w konserwacji. – Możemy podziwiać sceny od stworzenia pierwszych ludzi, aż do wydarzeń z Nowego Testamentu – dopowiada. Jednak perełką tej niepowtarzalnej świątyni jest główny ołtarz, do którego

byłoby rozpocząć remontu i procesu starań o dotacje na odnowienie świątyni – dodaje. Na ten cel potrzebne było około 230 tys. zł. Parafianie zebrali 50 tys., Urząd Gminy przeznaczył 15 tys., Urząd Marszałkowski – 163 tys. zł.

Z zakrystii do ołtarza

Chyba wszystkim żal, ale nie udało się uratować zabytkowych stali, które tworzyły niepowtarzalny wystrój kościoła w Koźlinach. Na szczęście na ścianach są ich elementy – płótna przedstawiające biblijne sceny ze Starego i Nowego Testamentu. – Obrazy tworzą jeden z większych zbiorów malarstwa meblowego z przełomu XVI i XVII wieku – podkreśla ks. Chruściel. Dotychczas wróciło 50 malowideł, cztery są jeszcze w konserwacji. – Możemy podziwiać sceny od stworzenia pierwszych ludzi, aż do wydarzeń z Nowego Testamentu – dopowiada. Jednak perełką tej niepowtarzalnej świątyni jest główny ołtarz, do którego

W kopule na wieży odnaleziono stare dokumenty

rego wróciło dzieło Bartłomieja Strobla „Zmartwychwstanie”. Jeszcze nie tak dawno, nieco przysypane pyłem czasu, leżało niewidoczne w zakrystii. Po konserwacji jest charakterystycznym znakiem tego miejsca. Jego historia jest bardzo ciekawa. Obraz początkowo znajdował się w kościele Najświętszego Zbawiciela w Gdańsku (dawnym Zaroślaku). Ufundowany został w 1635 r. przez ówczesnego burmistrza gdańskiego Valentina von Bodeck Bodeckera do zburzonego w 1656 r. luteranckiego kościoła. Obraz tworzył trzydziestoosobowy zespół malowideł. Po zburzeniu świątyni przeniesiono go wraz z górną częścią ołtarza właśnie do Koźlin. Pozostała jego część trafiła do kościoła w Oruni, niestety, w czasie wojen napoleońskich spłonęła.

Co ciekawe, niewielka świątynia w Koźlinach leży na bardzo urodzajnych ziemiach żuławskich, w obszarze gminy o głębokich należącej do najwyższych w skali całego kraju. Sprawia to, że gmina ma charakter głównie rolniczy, co mogłoby również sugerować, że region jest nieciekawym pod względem turystyki. Nic bardziej mylnego! Jeśli ktokolwiek chciałby się o tym przekonać osobiście, powinien jak najprędzej wybrać się w te rejony, by samemu to sprawdzić.

Andrzej Urbański



Obraz „Zmartwychwstanie” B. Strobla to jeden z najcenniejszych zabytków kościoła

ZDJEŃCIE ANDRZEJA URBAŃSKIEGO

Parafia pw. Matki Boskiej Różańcowej w Koźlinach

została powołana do istnienia 1 sierpnia 1986 r. Wcześniej teren był przypisany jako wikariat eksponowany – samodzielny do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pszczółkach. W latach 1959–1968 administratorem wikariatu eksponowanego w Koźlinach był ks. Zbigniew Jasiewicz. Pierwszym proboszczem od czasów reformacji był ks. kanonik Tadeusz Zięba. Do parafii należą dwie wioski: Koźliny i Krzywe Koło, oddalone od siebie o trzy kilometry, dwa osiedla po byłych PGR-ach oraz dwie kolonie. Od 2005 r. proboszczem parafii jest ks. Józef Chruściel.



Pierwsi rozpoczęli swoją przygodę z Bogiem 27 lat temu

Droga bez końca

Pewien etap się skończył. W archidiecezji gdańskiej **zakończyła swoją Droge najstarsza grupa neokatechumenalna.**

Sześćdziesiąt sześć osób spośród kilkuset, które uczestniczyły w pierwszych katechezach neokatechumenalnych w archidiecezji gdańskiej, zakończyło swój etap formacyjny. Wszystko zaczęło się w 1981 roku w parafii Świętego Krzyża oo. jezuitów w Gdańsku-Wrzeszczu. Na pierwsze spotkanie zapraszał 27 lat temu ówczesny proboszcz, o. Tadeusz Pawlicki. Wcześniej pracował w Łodzi, gdzie również proponował swoim wiernym, z którymi pracował, oryginalną formację. – Uważałem, że parafia, którą dostałem w zarząd, musi odznaczać się czymś nowym. W duchu eklezjalnym, gdzie znaczącą rolę zaczynają odgrywać małe grupy – opowiada o. Tadeusz Pawlicki. Dlaczego zdecydował się wówczas na tę formę chrześcijańskiej drogi do...? – Gdy zacząłem się interesować Droga, bardzo spodobało mi się to, że ma jasny cel i konkretne metody formacji. Dlatego uznałem, że warto zaproponować to swoim wiernym – mówi o. Tadeusz. Co najważniejsze, po 27 latach dalej tak uważa.

Po owocach ich poznacie

Co prawda z kilkuset osób, które na początku tworzyło 5 wspólnot, do końca Drogi dotrwało tylko 66. Czy uznać to za sukces, czy porażkę – trudno powiedzieć. – Wielu jest powołanych, a niewielu wybranych – zauważa Janusz Stryjecki, wędrowny katechista Drogi. – Wymagania, jakie stawia codziennie przed nami Bóg, nie są łatwe. Ale jeśli przyjrzeć się osobom, które tworzą Droge, to ich różnorodność na pewno wskazuje na to, iż jest to nie tylko ciekawa, ale i słuszną drogą powołania – podkreśla o. Tadeusz. Wśród osób, które przeszły formację, są kapłani misyjni (na Syberii, Białorusi), trzy siostry karme-

litanki, jedna franciszkanka, są rodziny wielodzietne, jedna w Kazachstanie, druga na południu Polski. – Owocem Drogi Neokatechumenalnej jest także otwarcie na życie, wiele rodzin należących do drogi jest małżeństwami wielodzietnymi – dodaje jezuita. Ksiądz Jarosław Ropel, proboszcz parafii św. Walentego, odziedziczył cztery wspólnoty neokatechumenalne po swoim poprzedniku, ale nie jest żadną tajemnicą, że i on wychował się w tym duchu. – Dla mnie Droga jest doświadczeniem żywego Kościoła i nie jest to teoretyczne rozważanie – podkreśla. – Dzisiaj wielu ludzi ma doświadczenie Kościoła zinstytucjonalizowanego. A Droga pozwala odkryć doświadczenie Kościoła, który żyje liturgią, prowadzi człowieka do intymności z Panem Bogiem – zauważa ks. Ropel. Istotne jest także to, żeby nie myśleć o Drodze jako jedynej możliwej do zaakceptowania formacji, i to nam się udaje – dodaje.

Koniec czy początek?

Dla 66 osób, które skończyły Droge, tak naprawdę nic się nie skończyło, ale rozpoczęło. – Jan Paweł II mówił, że to jest droga formacji katolickiej odpowiednia dla współczesnego człowieka – podkreśla Janusz Stryjecki. – Oznacza to również, że bracia i siostry po tych latach formacji są świadomi swojego chrztu jako dojrzały chrześcijanie i pragną realizować ten chrzest w swoim życiu. Także te wszystkie bogactwa i charyzmaty, które z chrztu wynikają – dodaje. Osoby należące do neokatechumenatu nie są wyobcowane z parafii. Choć słyszy się często takie opinie. – Realizują swoje powołanie chrześcijańskie w życiu rodzinnym, także służąc Kościołowi, w miarę swoich możliwości i chary-



ZDJEŃCJA ARCHIWUM DROGI NEOKATECHUMENALNEJ

Najstarsza grupa neokatechumenalna w archidiecezji gdańskiej



Maria i Janusz Stryjecki, katechisci wędrowni, odpowiedzialni za okręg pomorski

zmatów – wyjaśnia Stryjecki. Formacja chrześcijańska powinna być permanentna, więc nie ma mowy o zakończeniu. – Możemy mówić o pewnym etapie, który rozpoczyna kolejny – zauważa

ks. Jarosław Ropel. – Formacja chrześcijańska ma to do siebie, że prowadzi do poznania i ostatecznego spotkania z Bogiem. Pomaga także poznać siebie samego.

Andrzej Urbański

Zacząło się w slumsach

W 1964 r. Francisco (Kiko) Argüello, malarz urodzony w León (Hiszpania), i Carmen Hernández, absolwentka chemii, wychowanka Instytutu Misioneras de Cristo Jesús, spotykają się wśród mieszkańców baraków ze slumsów Palomeras Altas na peryferiach Madrytu. Po trzech latach w tym środowisku, złożonym przede wszystkim z ubogich, formuje się pewna synteza kerygmatyczno-katechetyczna, oparta na słowie Bożym, liturgii i doświadczeniu wspólnotowym, która w nurcie Soboru Watykańskiego II stanie się podstawą tego, co Droga Neokatechumenalna zanieśie na cały świat.

Marazm czy odno



Polska powinna być podporą Kościoła powszechnego – uważa Jacek Pałasiński

GOŚĆ AREOPAGU. Czy Kościół w Polsce czeka kryzys? Jaka jest kondycja Kościoła powszechnego trzy lata po śmierci Papieża Polaka? **Z watykanistą Jackiem Pałasińskim rozmawia o tym ks. Sławomir Czalej.**

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniedelny.pl

KS. SŁAWOMIR CZALEJ: Trzy lata temu, kiedy umierał Jan Paweł II, świat przez chwilę wstrzymał oddech. Płakał Pan wtedy?

JACEK PAŁASIŃSKI: – O, tak. Jest to wspomnienie, do którego niechętnie wracam, ponieważ jest jeszcze dla mnie zbyt bolesne. Mam komplet gazet włoskich i za-

granicznych z tamtych dni. Zgromadziłem je, żeby pokazywać telewizjom z Polski, ale również zbierałem je świadom, że żyję w dniach zupełnie niezwykłych. Trzy lata to niewiele, dlatego staram się unikać powrotu do tych chwil ot tak, z marszu, żeby sobie pogaworzyć. Jest to dla mnie, ale i dla świata, swoiste katharsis.

Określił go Pan jako człowieka wielkiego. Czy był dla Pana razem świętym?

– Bez wątplenia, nie mam co do tego cienia wątpliwości. W moim najgłębszym przekonaniu był człowiekiem na miarę apostołów. Nie było w historii poapostolskiej nikogo, kto byłby w powszechnym rozumieniu tak powszechnym autorytetem. Był kimś ważnym i bliskim dla wszystkich ludzi.

Czy to aby nie przesada? A na przykład Jan XXIII?

– Jan XXIII to wybitna postać, wypisana złotymi zgłoskami

w historii Kościoła, ale na miarę apostołów był tylko Jan Paweł II. Dowodem na to jest fakt, że kochano go niezależnie od religii, ideologii czy szerokości geograficznej! Nawet wśród ludzi wychowanych poza naszym chrześcijańskim Credo była to postać wiarygodna, był to ktoś bliski, ciepły, można by powiedzieć: brat i ojciec. Zresztą, co tu dużo mówić: każdy dziennikarz, który miał przywilej towarzyszyć Janowi Pawłowi jako obserwator, uczestniczył w cudach, jakie działały się na naszych oczach.

Czy zatem osoba uchodząca powszechnie za świętą była wolna od błędów? Czy Pan

wa?

dostrzega je w osobie Jana Pawła? Sam Pan napisał, że osoby wielkie mają problemy z doborem ludzi, którzy do tej wielkości nie dorastają...

– Wie ksiądz, o wielkości Kościoła nie stanowi kubatura budynków kościelnych, nie stanowi strzelistość wież. O wielkości i Boskości Kościoła stanowi piękno ludzi. Różnie to bywało w historii Kościoła. Kościół bywał i nadal bywa grzeszny. To, że Papież nie miał szczęśliwej ręki do ludzi, nie wynikało u niego z błędu czy jakiegoś niedopatrzania, ale z tego, że miał bezgraniczne zaufanie do każdego i wierzył, że w każdym tkwią pokłady dobra, które w zderzeniu z wymiarem „boskim” wyjdą na jaw. Nie zawsze tak było i czasami naprawdę aż przykro było patrzeć na zderzenie tych dwóch światów: świata kurialnego z samą osobowością Papieża.

No dobrze, ale to zaufanie skutkuje dzisiaj tym, o czym sam Pan wyraźnie napisał, że „dzisiaj dla kurialistów autorytet Papieża bywa niczym”.

– Zdarzało się, że słyszałem zdania, które nie przystawały do wielkości Jana Pawła, Kościoła, nie wspominając już o Chrystusie. Myślę, że teraz jest podobnie.

Podobnie, czy może gorzej?

– Myślę, że jest w jakiejś mierze gorzej. Nie sądzę jednak, żeby Kościół przeżywał w tej chwili jakiś kryzys na miarę tych wielkich z przeszłości. Jeżeli Rzym czegoś uczy, i to nie tylko kapłanów, to dokonywania oceny w perspektywie setek lat, a nie w kontekście dziś czy pojutra. Dlatego czasem irytuje postawa doraźności.

No dobrze. Ale dawniej bywało tak, że kryzysy angażowały ludzi. Tymczasem sam Pan twierdzi, że liczba katolików się zmniejsza, nie wspominając o powołaniach. Może dramat obecnych czasów polega

na tym, że Kościół coraz mniej już interesuje ludzi?

– To jest w miarę ewidentne i to się da wyliczyć, ale nie chodzi tu o Boga! Bóg jest bardziej potrzebny współczesnemu człowiekowi niż w przeszłości. Gdy dawniej zapadały ciemności, były one prawdziwe, wtedy człowiek wyciągał swoje „anteny” do Boga i nawiązywał z Nim kontakt. Dzisiaj, kiedy jesteśmy iluminowani wszystkimi możliwymi światłami, ten kontakt z Bogiem bywa utrudniony. Trudniej jest nam nastawić „anteny” duszy na kontakt z tym, co transcendentne. Natomiast potrzeba Boga jest gigantyczna. To, co się działo trzy lata temu, jest tego oczywistym dowodem. Wystarczy popatrzeć na fotografię z tamtych dni, tygodni, żeby zrozumieć, jak niespożyta jest potrzeba Boga.

To wypowiedź dla mnie druzgocąca. No bo jeżeli ludzie szukają Boga, a nie znajdują Go w Kościele...

– ...i znajdują Go gdzie indziej albo im się wydaje, że znaleźli. Taki moment przełomowej refleksji na ten temat w Kościele zaistniał i nazywa się Soborem Watykańskim II. Jeżeli dzisiaj odchodzimy od postanowień soborowych, to na pewno nie jest to wina Jana Pawła II. Ja żałuję, chciałbym, żeby Kościół był uniwersalną eklezją, wspólnotą.

To znaczy Kościół bez hierarchii?

– Ja nie krytykuję hierarchii samej w sobie. Ona jest potrzebna, jak wszędzie tam, gdzie jest biurokracja; nie da się wszystkiego przez lata utrzymać jakby „na żywo”. Dla wielkiego Kościoła potrzebni są wielcy ludzie. Mam wrażenie, że ostatnio ich brakuje. Kiedy w Kościele pojawiały się kryzysy jak w V czy X w., to pojawiał się również jakiś wielki święty albo jakiś wielki ośrodek świętości. Myślę o św. Benedyktie, św. Franciszku z Asyżu czy opactwie w Cluny. To były te ruchy, które potrafili zapanować w Kościele nad tym, co było negatywne i wyprowadzić go z powrotem na szerokie wody. Wielkim dramatem było to, że w okresie największej próby w XVI w. chrześcijanie

nie potrafili zachować jedności i ten moment odrodzenia stał się momentem starcia. Jan Paweł II kierował Kościół ku tej wielkiej jedności; ten marsz został w tej chwili co najmniej przyhamowany.

Kto go przyhamował? Benedykt XVI?

– Porozumienie z 1999 r. ze Światową Federacją Luterską (na temat nauki o usprawiedliwieniu – przyp. S.Cz.) było gigantycznym krokiem ku skończeniu tego skandalu podziału. Gigantycznym dziełem Jana Pawła II. To był naprawdę jego wielki wysiłek. Myślę, że obecnie na tych relacjach zaważyła osobowość i osobiste doświadczenie Benedykta XVI – papieża Niemca, którego młodość przebiegała na zderzeniu światów protestanckiego i katolickiego. I jakiś taki odruch zamknięcia, obrony. Przekonanie, że papieżstwo nie obroni się podczas otwartej konfrontacji. Tymczasem obroni się, zawsze. Tego najbardziej żałuję: zahamowanego dialogu ze światem protestantyzmu.

Jaka jest zatem kondycja Kościoła po trzech latach? Marazm? W jakim kierunku idzie?

– Niestety, to, co się mówiło, że będzie to pontyfikat przejściowy, na co obrusaliśmy się jako watykańści, w tej chwili okazuje się prawdą. Myślę, że jest to jakieś zachwianie, jeżeli chodzi o aspekt ekumenizmu. Również dialogu międzyreligijnego, zwłaszcza z islamem. Ojciec Święty Benedykt XVI w czasie swojego inauguracyjnego przemówienia postawił ekumenizm jako pierwszy z priorytetów. Pamiętam też, że 25 marca 2005 r., na kilka tygodni przed objęciem tronu Piotrowego, podczas refleksji w czasie Drogi Krzyżowej, ówczesny kardynał Joseph Ratzinger...

...mówił o tonącym Kościele.

– Tak. Wygłosił przemówienie, które dodało nam wszystkim otuchy. Bo myślę, że jeżeli Kościół ma jakiś poważny grzech na swoim sumieniu, mówię o Kościele dzisiaj, to jest to nieumiejętność pozbywania się ze swojego grona osób złych.

Czy, według Pana, Kościół boi się prawdy?

– Jeżeli tak, to pokazuje małość ludzi. Jak mówię, idea katolicyzmu, chrześcijaństwa broni się sama i obroni się zawsze w każdej konfrontacji. Jeżeli ktoś zamyka się w sobie, boi się prawdy, to w gruncie rzeczy nie wierzy w potęgę Chrystusa. Tym samym skazuje się na wymiar doczesny. W starciu z polityką Kościół jednak przegrywa. Kapłani są kiepskimi politykami. Odwrotnie też. Uwierzy, że Kościół nadal jest święty i jest Chrystusowy. Europa potrzebuje Boga, jak zawsze, może nawet bardziej, ale w zagubieniu nie wie, gdzie Go szukać. Nie przesadzałbym, że pojedyncze afery są w stanie zachwiać wiarą człowieka. Na pewno są jednak w stanie zachwiać zaufaniem do Kościoła. Kościół, powtarzam, jest wielki wielkością swoich kapłanów, wiernych, a nie wielkością swoich wież, dzwonnicy.

Czy czeka nas taka sama sytuacja jak Kościół w Irlandii, Hiszpanii?

– Ja bym się o nie aż tak nie martwił; naprawdę dobrze sobie radzą. Oczywiście dały się wciągnąć w doraźną polemikę z rządami, które przemijają. I to nawet nie w kategoriach dziesięcioleci, ale lat! Czy mamy się podniecać poszczególnymi rządami? Nie. Martwmy się misją Kościoła i to w perspektywie szerszej i dłuższej. Chciałbym, żeby polski Kościół był podporą Kościoła powszechnego. Jeden kapłan na ośmiu jest Polakiem. To nas zobowiązuje do dania z siebie więcej. ■

Jacek Pałasiński

Dziennikarz telewizyjny, radiowy, od wielu lat korespondent z Rzymu, gdzie mieszka przeszło ćwierć wieku. Pamiętam jego relacje z chwil, kiedy umierał Jan Paweł II. Gość ostatniego Gdańskiego Areopagu, gdzie „przepowiedział” nowego następcę arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Nie mniej zaskakujące jest jego widzenie Kościoła po śmierci Jana Pawła II.



Eksperymentalne spotkanie zorganizował ks. Tyberiusz Kroplewski, kapelan Arki Gdynia (z LEWEJ)



Salę gimnastyczną wypełniła młodzież wymalowana w barwy wojenne Arki Gdynia i Lechii Gdańsk

O tolerancji i miłości bliźniego

Rugbiści w gimnazjum

– Zawsze mówię do rodziców, że **jak mają problemy z dziećmi, to niech je przysłą do nas.** My sobie z nimi na pewno poradzimy...
– powiedział Dariusz Komisarczuk, współzałożyciel drużyny rugbistów Arka Gdynia

Tego dnia – patrząc z mojego dziennikarskiego punktu widzenia, choć w różne dziwne miejsca chodzę – w Gimnazjum nr 20 im. Hanzy można się było poczuć, delikatnie mówiąc, nieswojo... Około trzystu gimnazjalistów zgromadzonych na sali gimnastycznej, z których wielu wymalowanych było w biało-zielone barwy wojenne Lechii Gdańsk i żółto-niebieskie Arki Gdynia, „dynamicznie” oczekiwało na przybycie rugbistów dwóch przeciwstawnych drużyn. Nadziei dodawał mi fakt, że mowa będzie o tolerancji i że samo spotkanie zorganizował ks. Tyberiusz Kroplewski, miejscowy katecheta, a zarazem kapelan Arki. Kiedy z głośników zagrzmiał „Taniec Eleny” z filmu „Bandyta”, na salę weszło dziesięciu nad wyraz dobrze zbudowanych mężczyzn, których poprzedziło kilka pięknych dziewczyn. Bynajmniej nie były to cheerleaderki, ale zawodniczki kobiecej drużyny rugby... W duchu pomodliłem się, żeby tolerancja jednak się udała.

Przerzucanie mostów

– Tolerancja tak bardzo łączy się z ewangeliczną zasadą miłości drugiego człowieka – powiedział ks. Tyberiusz, witając gości i uczniów. – A ktoś może o niej lepiej opowiedzieć, jak nie ci, którzy nauczyli się jej i to w sposób praktyczny poprzez sport? – Arka jest klubem, który powstał dziesięć lat temu przy wsparciu władz miasta i, co tu dużo mówić, z grupy chuliganów – powiedział trener Lechii Janusz Urbanowicz. Nie miałym zaskoczeniem były wypowiedzi pozostałych zawodników obu drużyn. A mówili m.in. o tym, dlaczego szanują siebie nawzajem. – Choć na boisku gra wygląda brutalnie, to taka nie jest. Mamy swoje zasady. Po twardej grze na końcu podajemy sobie ręce. Jak to mówi angielskie przysłowie: rugby to taka chuligańska gra dla dżentelmenów – podkreślił Marek Skindel z gdyńskich „Buldogów”. W czasie gry więc nie tylko nie wolno okładać się pięściami, kopać i łapać za szyję, ale trzeba umieć padać na

murawę, a także znać wiele innych szczegółowych przepisów. Co ciekawe, na mecze rugbistów przychodzą całe rodziny, i to z dziećmi. Tylko jeden raz trójmiejskim zawodnikom zdarzyło się w imię bezpieczeństwa przerwać mecz, na który przyszli „kibice” piłkarscy. Powiedzieli im, że sobie ich absolutnie na stadionie nie życzą. – Zostali normalnie wyproszeni. To jest jakiś chory film: policja, helikoptery, burdy. Ja zawsze mówię do kibiców: widowisko zostawcie nam! – powiedział przy aplauzie młodzieży Bogdan Jancen, wiceprezes Lechii.

Sport dla inteligentnych

Gimnazjaliści w czasie spotkania nie byli tylko biernymi odbiorcami, ale sami zadawali wiele mądrych pytań. Co to jest haka? (plemienny taniec Maorysów, który miał przestraszyć przeciwników z innego plemienia; dzisiaj tańczą go także rugbiści). Czy rugby może być sposobem na życie zawodowe? Czy wreszcie pytanie, które wszystkich zważyło z nóg: dlaczego w rugby biegnie się do przodu, a piłkę podaje tylko do tyłu? – Dobre pytanie. Bo tak było zawsze – odpowiedział ze śmiechem jeden z zawodników Arki. Osobna grupa pytań była skierowana do drużyny żeńskiej. Okazuje się, że jest to także sport dla płci pięknej, chociaż zawodniczki Arki muszą wyjeżdżać za granicę, żeby zagrać mecz. Zawodnicy Lechii i Arki

wyjaśnili ponadto, że najlepszym wiekiem, żeby zacząć grę, jest siedem lat, ale nie oznacza to, że gimnazjalista nie ma już szans na sukces. Ponadto mile widziani są nie tylko dwumetrowcy, ale również osoby niższe, za to szybkie. – Dla każdego znajdziemy tu miejsce, a także nauczymy myślenia. Bo wbrew pozorom jest to sport tylko dla inteligentnych – powiedział Paweł Nowak z Arki.

Spotkanie w gdańskim gimnazjum było częścią projektu pt. „Tolerancja łączy ludzi”. Młodzież gimnazjalna rozmawiała o tolerancji na lekcjach wychowawczych i na katechezie; przeprowadzono także konkurs plastyczny. Nie obyło się oczywiście bez autografów, w tym tych najważniejszych, złożonych na piłce. Były także pytania konkursowe ze strony zawodniczek i zawodników, skierowane do uczniów. Ci – nagradzani koszulkami czy czapczkami klubowymi – bardzo szybko odpowiadali nawet na te najbardziej skomplikowane. Należy zatem pogratulować paniom Annie Mańkowskiej, dyrektor szkoły, za zgodę na eksperyment ks. Tyberiusza, i anglistce Ewie Marzjan-Jeleńskiej, bez których tego spotkania by nie było. A i nam, dziennikarzom, też łatwiej pisać o gimnazjach w kontekście takich wydarzeń niż niedawnego samobójstwa Ani, także gimnazjalistki.

Ks. Sławomir Czajek